

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

**KS. TADEUSZ
ISAKOWICZ-ZALESKI**

SUMIENIE POLSKIEGO KOŚCIOŁA

WSTĘP

Ostatni sms wysłałem do niego dwa dni przed śmiercią. Już nie odpisał. Kilka tygodni wcześniej rozmawialiśmy o abp. Marku Jędraszewskim. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski przekonywał mnie wtedy, że jest już zdrowy, i zapewniał, że ma masę rzeczy do zrobienia. Umówiliśmy się na kolejną rozmowę po Adwencie, ale już nie była nam dana. Choroba zabrała go za szybko, a ja, jak tylko dowiedziałem się o jego śmierci, wiedziałem, że muszę napisać jego biografię. I nie tylko dlatego, że byłem autorem dwóch wywiadów rzek, w których był moim rozmówcą, i dziesiątków tych zwykłych, prasowych, ale także dlatego, że wiedziałem – choć liczne były kwestie, w których się różniliśmy – iż zawsze mogę na niego liczyć. Czasem bywało ostro, ale zawsze rozstawaliśmy się z szacunkiem. Już choćby dlatego byłem mu winien tę biografię.

W przekonaniu tym upewniały mnie kolejne spotkania i rozmowy. Jego pogrzeb był wielkim świadectwem znaczenia posługi, jaką realizował. Byli na nim wszyscy, od kościelnych „lewaków” po narodowców i tradycjonalistów: dziennikarze TVN24 i mediów narodowych, ludzie skrzywdzeni seksualnie w Kościele i ludzie, którzy walczyli o pamięć o Wołyniu. Zobaczenie tych wszystkich osób w jednym miejscu było niesamowitym doświadczeniem i trudno było o lepszy dowód tego, jakim księdzem i jakim człowiekiem był Tadeusz. Nie było wielkim zaskoczeniem także to, że poza bp. Damianem Muskusem i bp. Romanem Pindlem, kolegą zmarłego z wojska, nie było tam hierarchów. To mocny dowód nie

tylko małoduszności metropolity krakowskiego, ale także miejsca, jakie w Kościele zajmował ks. Tadeusz. Jeśli ktoś był głosem sprzeciwu wobec obojętności, milczenia, klerykalizmu polskich biskupów, to właśnie on. Ich nieobecność zaś była wyraźnym potwierdzeniem tego, że wypowiedana przez niego krytyka była trafna.

Kilka dni po śmierci ks. Isakowicza-Zaleskiego jeden z księży archidiecezji krakowskiej napisał do mnie: „Wiesz, jestem dumny, że należę do tej samej archidiecezji co ksiądz Isakowicz-Zaleski”. Inny, kilka miesięcy później, tłumaczył, że potrzebuje świadectwa życia duchownego, który od lat był w konflikcie z hierarchią, a jednocześnie zachował wiarę i kapłański styl życia. O swoich relacjach z księdzem opowiadali mi także skrzywdzeni, którzy, jeśli mieli z nim kontakt, jednym głosem powtarzali, że drugiego takiego kapłana już nie będzie. I takich głosów słyszałem wiele. Nie chciałem i nie mogłem ich pominąć.

Wreszcie kwestia ostatnia. Zawsze zaskakiwało mnie, jak jednostronny był odbiór tej postaci. Dla jednych był to przede wszystkim wojownik o lustrację, dla innych obrońca skrzywdzonych, jeszcze inni widzieli w nim jedynie księdza zaangażowanego politycznie lub bojownika o prawdę o Wołyniu. Byli też tacy, którzy widzieli w nim głównie rzecznika ormiańskości. A przecież on te wszystkie rzeczy płynnie łączył, a najistotniejsze były dla niego Radwanowice, gdzie mieszkał, Fundacja im. Brata Alberta i opieka, bycie razem z osobami z niepełnosprawnością intelektualną. One dawały

WSTĘP

mu siłę, nadawały sens jego życiu, stanowiły najważniejszy element jego zaangażowania. Od nich uczył się obecności, pogody ducha. Gdyby nie ci przyjaciele – jak zawsze o nich mówił – nie dałby radę zmierzyć się z wieloma wyzwaniami. Tę historię, w całym jej splątaniu i skomplikowaniu, trzeba też opowiedzieć. Niniejsza książka jest pierwszą próbą takiej opowieści.

1

PAMIĘĆ, TOŻSAMOŚĆ I TRAUMA

Historię Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego trzeba rozpocząć na długo przed jego narodzinami. Każdy z nas niesie w sobie przecież dziedzictwo poprzednich pokoleń, uświadomione i przepracowane albo ukryte w cieniu niewiedzy, zapomnienia, zerwania czy świadomego ukrywania. Ich splątane losy, niekiedy opowiadane z pasją, a niekiedy ukryte głęboko pod rodzinną mitologią czy po prostu zatajane, określają naszą tożsamość. Traумы, cierpienia, ale także odkrywane czy świadomie przyjmowane korzenie często określają – czy tego chcemy, czy nie – naszą teraźniejszość. „Każda rodzina ma swoje własne prawo życia, od którego nie jest w stanie uciec”¹ – pisał w 1935 roku z zesłania do swoich dzieci o. Paweł Floreński. Bez odwołania do tego prawa, bez znajomości historii poprzednich pokoleń, niezależnie czy rzecz dotyczy polskiego czy rosyjskiego księdza, nie da się zrozumieć rodzinnych wyborów, decyzji, a także sposobu życia.

Dziedzictwo bogate i trudne

Życie, tożsamość, kapłaństwo, społeczne i polityczne zaangażowania ks. Isakowicza-Zaleskiego są tego znakomitą przykładem. Nie da się zrozumieć jego walk i pasji bez poznania historii jego rodziny. To, że w historii jego rodziców splatają się dwa odmienne – choć następujące w tej samej przestrzeni – doświadczenia, kształtuje także jego. W wierszu *Dziedzictwo* pisał o sobie:

otrzymałem w spadku ormiańską duszę
lwowski akcent kresowy patriotyzm
ukraińską tęsknotę za Bogiem².

Samo to, że nosił dwa nazwiska, uświadamia z całą siłą znaczenie jego korzeni. „Moi rodzice uznali” – wspominał w rozmowie ze mną – „że na mojej mamie kończą się Isakowicze, bo ona była ostatnią z rodziny. I dlatego godzili się na to, abym używał dwóch nazwisk”³. Nazwisko rodowe matki, Teresy, wskazuje na ormiańskie korzenie. Protoplastą tego rodu w Polsce miał być, według tradycji rodzinnej, Ormianin Izaak, który w początkach XVIII wieku przybył do Polski z Siedmiogrodu. Nosił ormiańskie nazwisko Hajbab, ale jego potomkowie (jak wiele ówczesnych rodzin tej narodowości) przyjęli nazwisko patronimiczne – Isakowicz. Na to, czym zajmował się protoplasta rodu i jego potomkowie, wskazywać ma herb szlachecki (rodzina została nobilitowana, jak wiele innych ormiańskich rodów, przez władze austriackie po 1772 roku), w tarczy którego widnieje wizerunek byka, co sugeruje, że zajmowali się handlem bydłem⁴. Najbardziej znanym, do czego chętnie nawiązywał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, reprezentantem tego rodu był ormiańskokatolicki abp Izaak Mikołaj Isakowicz. Nosił przydomek Złotousty⁵.

Uświadamianie sobie własnego pochodzenia i przyjmowanie ormiańskości było jednak stopniowe. „O swoich ormiańskich korzeniach dowiedziałem się dosyć późno, w domu był to temat tabu”⁶ – wspominał ksiądz. Powód

1. PAMIĘĆ, TOŻSAMOŚĆ I TRAUMA

tego wstydu niewiele miał jednak wspólnego z narodowością, a wynikał z historii... miłosnej. „Mój dziadek Kajetan Jerzy Isakowicz po urodzeniu się dwóch córek bliźniaczek zostawił moją babcię Janinę Alinę i związał się z inną kobietą. Historia była o tyle dramatyczna, że babcia, z domu Sławińska, była bardzo atrakcyjna, miała wielu adoratorów i spośród nich wybrała akurat «Ormiaszkę», który okazał się niestały w uczuciach»⁷ – opowiadał duchowny. Kiedy po raz pierwszy Tadeusz usłyszał o tej części swoich korzeni? „Nie dawały mi spokoju mój wygląd zewnętrzny, włosy czarne jak smoła. Koledzy mówili o mnie «Żyd», z jednym nawet się z tego powodu pobiłem. W końcu poszedłem zapytać ojca, jak to naprawdę jest. Ojciec opowiedział mi o rodzinie mamy i wyjaśnił, kim są Ormianie. Nie wspomniał jednak, że dziadek porzucił babcię. O tym dowiedziałem się dopiero, gdy byłem w liceum»⁸ – wspominał ksiądz. Wiedza to jednak jedno, a głębokie zainteresowanie tymi korzeniami to coś zupełnie innego. „Wstępując do seminarium, nie przywiązywałem do tego wagi” – opowiadał i dodawał, że w istocie jego ormiańskość doszła w nim do głosu po otwarciu granic, kiedy mógł pojechać do Lwowa, potem do Armenii, a wreszcie do Bejrutu. „Wtedy połknąłem bakcyła”⁹ – mówił. W kolejnych latach ta część jego tożsamości zyskiwała na znaczeniu, a on sam dla wielu stał się „księdzem Ormianinem spod Krakowa”.

Historia rodzinna ks. Tadeusza od strony matki była jednak nie tylko ormiańska. Jego babcia – Janina ze Sławińskich – była córką artysty rzeźbiarza Tadeusza Sławińskiego

i Marii z Łysiaków, której ojciec, Izydor, był greckokatolic-
kim księdzem¹⁰. Ksiądz Isakowicz-Zaleski tak o tym opowia-
dał: „Mój prapradziadek był księdzem żonatym, greckoka-
toliczkiem, ożenił się z córką księdza greckokatolickiego. Jego
ojciec był [także – dop. TPT] synem greckokatolickiego księ-
dza. Niestety syn tego prapradziadka, jedyny, którego miał,
skończył tragicznie, bo popełnił samobójstwo. Zakochał
się bowiem nieszczęśliwie w Polce, dziewczynie z dobrego
domu, która nie chciała wyjść za «popadiaka». Zastrzelił się
pod jej drzwiami, ale gdyby żył, najprawdopodobniej także
byłby księdzem. Z opowieści rodzinnych wyłania się obraz
mojego przodka jako bardzo dobrego kapłana i męża. Umarł,
jak to opowiadała moja babcia, na posterunku, bo poszedł
do chorych i śmiertelnie zaraził się cholerą”¹¹.

Wyrwane korzenie i mocny fundament wiary

Rodzina od strony ojca także była z Kresów, ale o wiele bar-
dziej jednolita etnicznie i wyznaniowo. Dziadkiem księdza
był Jan Zaleski „Śmigł” (1907–1945) z Korościatyna, a babcią
Rozalia z Muraszków (1900–1977) z tej samej miejscowości,
której matka pochodziła z całkowicie spolonizowanej ro-
dziny niemieckiej¹². I choć, jeśli chodzi o historię, ta część
rodziny jest o wiele mniej zajmująca, to właśnie biografia
i doświadczenie Jana wpłynęło w gigantycznym stopniu na
jego syna. Wypędzony w czasie rzezi wołyńskiej z rodzin-
nych Monasterzysk Zaleski nieustannie wracał do krainy

1. PAMIĘĆ, TOŻSAMOŚĆ I TRAUMA

dzieciństwa i młodości: „Godzinami, nieraz długo w noc, rozmawialiśmy o świecie, którego już nie było, a który dla niego pozostał krainą szczęśliwości. Odtwarzał ją na kartach z bloku: rysował swój dom w Monasterzyskach, płot, drzewa w sadzie – i opowiadał o zapachu czeremchy i bożonarodzeniowej kutii”¹³ – wspominał ks. Tadeusz. On sam doświadczył tego miejsca, i to z pewnością miało dla niego znaczenie formacyjne, jako młody chłopak, tuż przed wstąpieniem do seminarium, gdy ojciec zabrał go na organizowaną przez Orbis wycieczkę do Lwowa. „Tata chciał mi koniecznie pokazać Lwów i Monasterzyska, miejsce swojego urodzenia. Wycieczka, którą wykupiliśmy, była trzydniowa i naturalnie nie wolno było wyjeżdżać poza Lwów. My jednak urwaliśmy się już na drugi dzień. Ubraliśmy się tak, żeby nie rzucać się w oczy, tata – który znał ukraiński – zabronił mi się odzywać, bilety na autobus do Monasterzysk kupiła nam ciocia (...). Ojciec miał ze sobą aparat fotograficzny, który zawinął w papier pakunkowy i włożył do siatki. Poszliśmy pieszo do Dębownicy, jakieś cztery kilometry od centrum Monasterzysk. Po dawnej osadzie nie było już śladu. Sady właśnie karczowano. Ojciec odnalazł miejsce, w którym stał jego dom rodzinny, po drzewach. Pozostały z niego jedynie kamienne schodki. W trawie leżały porozrzucane kawałki cegieł, dachówek... Z Dębownicy poszliśmy do Korościana. Ojciec chciał mi pokazać kościół, gdzie brali ślub jego rodzice i gdzie on sam został ochrzczony. Kościół był zdewastowany, z wież zrzucano hełmy, na ich miejscu rosły drzewa.

Potem poszliśmy na cmentarz, ojciec chciał odszukać i sfotografować groby krewnych. Wtedy stały tam jeszcze kamienne pomniki”¹⁴ – wspominał Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Opisy utraconej krainy dzieciństwa to jednak tylko jeden z elementów tożsamości i pamięci przekazywanych przez ojca. O wiele istotniejsza była powtarzana – nie tylko w domu, ale i publicznie – opowieść o tym, jak do owej straty doszło. „W czasach najgłębszej komuny nie bał się głośno o tym mówić”¹⁵ – wspominał ksiądz. Co mógł usłyszeć młody, wrażliwy chłopak w czasach licealnych od Jana? Odpowiedź znajdujemy w przygotowanych do druku przez samego księdza dziennikach Zaleskiego. „Przejeżdżający przez Korościatyn żandarmi ukraińscy zastrzelili kilku czy nawet kilkunastu mężczyzn, urządzając na własną rękę coś w rodzaju pacyfikacji tej polskiej wsi”¹⁶ – notował jesienią 1943 roku. „O godz. 18.30 o zmroku banderowcy rozpoczęli rzeź mieszkańców Korościatyna. Rozpoczęli «żniwo» równocześnie z trzech stron, trzech wylotowych dróg” – wspominał 28 lutego 1944 roku. „Działały trzy wyspecjalizowane grupy: pierwsza pracowała toporami, druga rabowała, trzecia paliła systematycznie domostwo po domostwie. (...) Wydawało się, że sam Antychryst rozpoczął swoją działalność”¹⁷. Te wstrząsające obrazy musiały się wryć w pamięć młodego Tadeusza, który do nich, ale także do innych opisów rzezi wołyńskiej, powracał. Niósł w sobie tę traumę, wracał do niej, uznawał się za tego, kto musi przypominać, by ofiary nie zostały zamordowane po raz kolejny, tym razem przez

1. PAMIĘĆ, TOŻSAMOŚĆ I TRAUMA

milczenie. Jego zaangażowania, czasem ogromnych emocji związanych z tematami wołyńskimi, nie da się zrozumieć bez wspomnienia o tych korzeniach.

Wielka trauma wołyńska nie była jednak jedynym dziełem wyniesionym z domu rodzinnego. Jan Zaleski – co jego syn wspomina z dumą – był zawsze radykalnym antykomunistą, bronił niesłusznie oskarżanych profesorów, mówił, co myślał, angażował się w głoszenie prawdy o historii Polski. Jeśli pozostał na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie jako asystent, a potem wykładowca, to jedynie dlatego, że był naprawdę dobry w tym, co robił¹⁸. A na to wszystko nałożyła się jeszcze, wcale nie wszędzie oczywista w latach 50. czy 60. XX w., religijność: „W moim domu chodziło się do kościoła, praktykowało. Miałem dwie ciotki siostry zakonne, a w poprzednich pokoleniach wielu duchownych ormiańskich i grekokatolickich”¹⁹. I nawet jeśli – na co sam wskazywał – to nie ta tradycja popchnęła go jako młodego człowieka do zaangażowania religijnego, to jednak była ona mocnym fundamentem jego wiary. Dość tradycyjnej, opierającej się na silnej podstawie, jaką stanowiła wiara ojca, ale także pełnym radości doświadczeniu siostry bliźniaczki matki ks. Tadeusza, s. Miriam. „Ciocia najpierw skończyła matematykę, a później wstąpiła do zgromadzenia. Pracę maderską broniła już w welonie postulantki (...). Moja ciotka była franciszkanką z powołania, przez całe lata uczyła dzieci niewidome w Laskach”²⁰ – opowiadał ks. Tadeusz i dodawał, że to właśnie od niej przejął miłość do „idei franciszkańskiej”:

„Już jako licealista, a potem kleryk jeździłem do Lasek i tam mnie przyciągał św. Franciszek”²¹.

W nowej rodzinie

Te dwie odmienne historie rodzinne zbiegają się 7 grudnia 1952 roku, gdy spotykają się Jan Zaleski i Teresa Isakowicz. Oboje studiują wówczas polonistykę (on na WSP, ona na UJ), a spotkanie ma miejsce podczas wyjazdu II roku polonistyki UJ do krzeszowskiego Domu Młodzieży²². On jest od niej o sześć lat starszy. Urodził się w Monasterzyskach 15 stycznia 1926 roku i tam spędził dzieciństwo i wczesną młodość. W listopadzie 1945 roku, po tym jak był świadkiem masowych mordów na ludności polskiej i po przymusowym wcieleniu ojca do Armii Czerwonej (ojciec Jana zginął pod Wiedniem wiosną 1945 roku), Rozalia Zaleska z dziećmi zostaje zapakowana do „bydlęcych wagonów i powieziona na zachód”. „W wagonie był żelazny piecyk, w którym paliło się podkradany na postojach węglem. Pociąg częściej stał na bocznicach, niż jechał. Była to prawdziwa gehenna”²³ – opisywał podróż ojca ks. Tadeusz. Nic zaskakującego, że podróżując w takich warunkach, dziewiętnastoletni wówczas Jan ciężko zachorował. I być może by umarł, gdyby nie to, że gdy pociąg dojechał do Krzeszowic, chorego chłopaka znalazła s. Aniela Muraszka, karmelitanka z klasztoru w Czernej. Widząc jego stan, nie pozwoliła mu jechać dalej i zabrała go do klasztoru. To tam zaczął leczyć swoje – między innymi

1. PAMIĘĆ, TOŻSAMOŚĆ I TRAUMA

związane z rzezią wołyńską – traumy: „Na początku najtrudniej było mi zwalczyć strach podświadomy wieczorem przy zapalonym świetle. Przez parę lat wytworzył się u nas odruch ucieczki z domu wieczorem lub przesiadywania w nim w ciszy i w ciemności”²⁴ – wspominał Jan Zaleski. Z domu zakonnego młody chłopak trafił do zakładu wychowawczego w Krzeszowicach, gdzie skończył szkołę średnią i zdał maturę, chociaż później niż standardowo, z powodu wojny.

Krzeszowice były nie tylko nowym rozdziałem w jego życiu, ale też miejscem, gdzie młody Jan odnalazł swoją pasję. I wcale nie chodzi o językoznawstwo i polonistykę, ale o teatr. Z taką pasją odgrywał rolę księdza w *Damach i huzarach* Aleksandra hrabiego Fredry, że wielu widzów, z nauczycielem włącznie, było przekonanych, że to właśnie kapłaństwo jest jego powołaniem²⁵. On jednak chciał być wówczas aktorem, niestety uniemożliwił mu to stan zdrowia. W dzieciństwie zachorował na zapalenie stawu kolanowego i przez to, że najpierw był leczony przez znachora, a później zbyt szybko rodzina zdjęła mu gips, nigdy nie odzyskał pełnej sprawności. „Nie mógł przyklękać w kościele, z trudem chodził po schodach”²⁶ – wspominał ks. Tadeusz. I właśnie ta niepełnosprawność sprawiła, że wybrał polonistykę na Wyższej Szkole Pedagogicznej. Studia rozpoczął w październiku 1950 roku. W Polsce był to już okres stalinowski, ale Jan Zaleski nie obawiał się brać w obronę atakowanych przez socjalistyczną młodzież wykładowców, za co – dość szybko – uznano go za wroga klasowego i element niepewny

politycznie. Zaszкодziło to później jego staraniom o przeniesienie się na Uniwersytet Jagielloński, a potem zatrzymało na moment studia drugiego stopnia. Ostatecznie jednak jego pasja sprawiła, że wybroniono go i umożliwiono asystenturę i później doktorat.

Teresa Isakowicz i jej siostra bliźniaczka Krystyna urodziły się w Krakowie 22 lutego 1932 roku. Wkrótce po tym ich ojciec, jak wspomnieliśmy, opuścił matkę, a one zamieszkały z nią i babcią w potężnej kamienicy wybudowanej przez Polską Kasę Oszczędności (w której pracowała babcia księdza) przy ulicy Zybkiewicza 5. „[Moja matka] dzieciństwo miała niełatwe. Jej ojciec zmarł tuż po wyjściu z obozu koncentracyjnego w Mauthausen w Austrii. Z kolei mieszkający z nią brat cioteczny, Jerzy Wacyk, żołnierz AK, za działalność w organizacji Liga Walki z Bolszewizmem, otrzymał od stalinowskiego sędziego karę śmierci”²⁷ – opisywał ks. Isakowicz-Zaleski. Po zdaniu matury Teresa wybrała polonistykę.

Gdy w 1955 roku – nie bez pewnych politycznych perypetii – Jan kończy studia magisterskie i rozpoczyna pracę jako asystent na Wyższej Szkole Pedagogicznej, zapada decyzja o małżeństwie, które młodzi zawierają 18 czerwca 1955 roku o godzinie 17 w kościele parafialnym św. Mikołaja w Krakowie. „Przyjęcie weselne [odbyło się] w domu Tereni”²⁸ – wspominał Jan Zaleski. Jego młoda żona kontynuuje studia na V roku filologii słowiańskiej. Kierunek studiów zmieniła wcześniej, a zakochany Jan jako prezent na Boże

1. PAMIĘĆ, TOŻSAMOŚĆ I TRAUMA

Narodzenie kupił jej wówczas słownik polsko-czeski. Oboje mieszkają w „drugim pokoju” mieszkania w bankowej kamienicy przy ulicy Zyblikiewicza 5 (wówczas noszącej nazwę Bitwy pod Lenino), prowadzą normalne życie młodego pracownika naukowego i studentki ostatniego roku sławistyki. Czas płynie im błyskawicznie, a w styczniu 1956 roku oboje orientują się, że Teresa jest w ciąży. „Babcia” – wspomina Marię Sławińską Jan – „daje jej [Teresie] najlepsze kąski «dla Tadzika». Oczekuje bowiem, że mający się urodzić prawnuk, o ile będzie chłopcem, otrzyma imię jej męża, Tadeusza”²⁹. Dokarmianie wnuczki nie trwa jednak długo, bo 17 lutego 1956 roku Maria umiera.

Dom pogrąża się w smutku, szczególnie że pół roku wcześniej Krystyna wstąpiła do zakonu, więc mieszkanie pustoszeje. Młodzi małżonkowie nie mają jednak wiele czasu, by poddawać się rozpacz. Teresa przygotowuje się do egzaminów magisterskich, które zdaje w czerwcu 1956 roku, gdy na ulicach Poznania mają miejsce manifestacje robotnicze okrutnie spacyfikowane przez władze, a Jan przygotowuje kolejne wykłady i wystąpienia. Bez wątpienia pochłania ich także przygotowanie do roli rodziców. Ich pierworodny syn, Tadeusz Bogdan, przychodzi na świat 7 września 1956 roku.

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
1 Pamięć, tożsamość i trauma	11
2 Tu wszystko się zaczęło	25
3 Jeszcze głębsze podziemie	47
4 Najczarniejszy dzień w życiu	67
5 Dom	93
6 Wyobraźnia miłosierdzia	119
7 Łaknący sprawiedliwości	151
8 „Dla swojej diecezji już nie istnieję”	191
9 Ksiądz na froncie	211
10 Wojownik prawdy	235
11 Strażnik pamięci	269
12 Odchodzenie	299
Przypisy	319

© Wydawnictwo WAM, 2025
© Tomasz P. Terlikowski, 2025

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin

Redakcja: Elżbieta Wiater

Korekta: Dariusz Godoś

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Fot. na pierwszej stronie okładki:

Jarosław Roland Kruk / Wikipedia, licencja: CC-BY-SA-3.0

Fotografie w książce pochodzą z archiwum Fundacji im. Brata Alberta,
archiwum prywatnego Anny Łoś i zasobów IPN w Krakowie.

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4383-1

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 80 g vol. 1.6

KRS 0000 028 246

Fundacja im. Brata Alberta
Radwanowice 1, 32-064 Rudawa
tel./fax: +48 12 283 90 80
www.albert.krakow.pl
zarzad@albert.krakow.pl

Bank Pekao SA 21 1240 4533 1111 0000 5428 2421
Darowizny z zagranicy: SWIFT (BIC) PKOPPLPW
IBAN: PL 21 1240 4533 1111 0000 5428 2421



**FUNDACJA
IM. BRATA ALBERTA**

**„Być dobrym
jak chleb”**

Św. Brat Albert



***W imieniu podopiecznych i pracowników z 38 placówek
Fundacji im. Brata Alberta dziękujemy za Państwa 1,5%.***



FUNDACJA
IM. BRATA ALBERTA



dla Fundacji
im. Brata Alberta

POMÓŻ NASZYM PODOPIECZNYM



Pobierz darmowy program PIT ze strony www.albert.krakow.pl

KRS 0000 028 246

1,5% Twojego podatku naprawdę zmieni życie naszych podopiecznych